

Afryka Nowaka

Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd

74 lata temu, 23 grudnia 1936 roku powrócił do Poznania ze swojej pięcioletniej podróży po Afryce, Kazimierz Nowak. Zapomniany, do niedawna nieznany, wielki odkrywca, podróżnik, dziennikarz i fotoreporter, urodzony w Polsce w miejscowości Stryj na Podolu, 11 stycznia 1897 roku. W wieku 15 lat odbywa swą pierwszą podróż do Rzymu. W marcu 1925 w wieku 28 lat, w okresie kryzysu, aby zarobić na utrzymanie rodziny wyjeżdża z kraju i jako korespondent prasowy przemierza rowerem Węgry, Austrię, Włochy, Belgię, Holandię, Rumunię, Grecję i Turcję. W roku 1928 dociera po raz pierwszy do północnej części afrykańskiego kontynentu Trypolitanii, która w tym czasie ogarnięta jest wojną i kontrolowana przez Włochów. Brak funduszy i kłopoty zdrowotne zmuszają Kazimierza Nowaka do powrotu do kraju.

W Polsce zamieszkuje wraz z żoną Marysią i dwójką dzieci w miejscowości Borówiec pod Poznaniem. Podróżuje po kraju rowerem, pisze felietony.

Myśli nieustannie o Afryce i zamierza ją przebyć rowerem z północy na południe. Wyrusza 4 listopada 1931 roku z Poznania pociągami do Rzymu, następnie rowerem do Neapolu. W Neapolu wsiada na statek zabierając swój siedmioletni solidny rower i płynie do Trypolisu, gdzie 26 listopada 1931 roku zjawia się ponownie w tym libijskim porcie, skąd planuje swą afrykańską wyprawę przez pustynie, dżungle i busze tego rozległego czarnego kontynentu. Będąc jeszcze w Rzymie załatwił sobie potrzebne dokumenty na przejazd przez libijską pustynię, na miejscu jednak okazało się, że z powodu trwającej wojny musi zmienić zaplanowaną trasę przejazdu. Wrócił na wybrzeże z libijskiej Sahary, gdzie dotarł prawie do granicy z Nigrem. Włoskie władze wojskowe pomogły mu zmienić trasę i otrzymał pełne poparcie komendantów posterunków włoskiej armii. Kazimierz, wraca swoim rowerem na wybrzeże do Bengazi i przez Tobruk kieruje się do Egiptu. W Kairze zaczyna swą trasę na południe wzdłuż Nilu, po drogach, bezdrożach i piaskach pustyni w kierunku Sudanu przez egzotyczny Chartum i Omdurman znany Polakom z książki Henryka Sienkiewicza „W Pustyni i w Puszczy”, podąża na południe przez dzikie partie kolonialnej Afryki do południowego Sudanu, gdzie pustynię zastępują dżungle i mokradła, jakie zalegają południe tego olbrzymiego kraju. Omijając ówczesną Abisynię, gdzie toczą się walki Abisyńczyków z włoskimi wojskami kolonialnymi, przekracza granicę udając się do Belgijskiego Konga. Po drodze jest przyjmowany przez misjonarzy i odwiedza nawet kolonię trędowatych, pisząc notatki i robiąc ekskluzywne i unikalne zdjęcia czarno-białe swoim Contaxem. Z Konga Belgijskiego zahaczając o Ruandę i Burundi, dociera do miejscowości Elizabethville, skąd podąża do Lusaki stolicy północnej Rodezji (obecnie Zambii) przez wodospady Wiktorii, kieruje się do Bulawayo w południowej Rodezji (obecnie Zimbabwe).

Trzecie święta Bożego Narodzenia w roku 1933 spędza na drodze do Zambezi-Bulawayo. 23 stycznia 1934 roku w pełni afrykańskiego lata, przekracza punkt graniczny na rzece Limpopo w Beit Bridge i wjeżdża swoim wysłużonym rowerem do Unii Południowo-Afrykańskiej. Już po przyzwoitej przejeźdźnej drodze ostro pedałowując kieruje się do Pretorii i Johannesburga, następnie do Kimberley i na

kraniec Afryki – Przylądek Igielny (Cape Agulhas), gdzie dojeżdża rowerem w dniu 27 kwietnia 1934 roku. *„Usiadłem przed namiotem, dołożyłem drew do ognia i owinięty kocem rozejrzałem się po gwieździstym stropie nieba. Tuż nad moją głową jaśniał przepiękny Krzyż Południa. W otoczeniu miliardów gwiazd wyróżniał się tak, iż zdawało się, że umieszczony jest znacznie bliżej Ziemi, jakby na czele innych konstelacji. Wargi wyszeptały nieme słowa modlitwy. Modlitwy, której nauczyła mnie pustynia i samotność, na którą skazałem się, decydując na tę podróż...”* (str. 209; „Rowerem...”, K.Nowak).

Pod koniec sierpnia 2010 roku, Polonia w Johannesburgu miała rzadki przywilej goszczenia młodych entuzjastów z Polski, którzy na rowerach podążają dokładnie wzdłuż trasy Kazimierza Nowaka. Jest to rowerowa sztafeta, gdzie czteroosobowe grupy przekazują pałeczkę co 1500-2000 km. Załogi zmieniają się i tu właśnie w Johannesburgu, w dniu 30 sierpnia 2010 roku, mieliśmy okazję gościć ośmiu uczestników tego niezwykłego wyczynu. W sumie w sztafecie weźmie udział ponad stu młodych entuzjastów rowerowych z całej Polski. IX grupa, która tu przybyła z Victoria Falls z Zimbabwe, zmieniła się z następną czwórka, grupą X, która na objuczonych rowerach podążyła w drogę na sam kraniec Afryki, do Przylądka Igielnego.

Ale zanim to nastąpiło, członkowie Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu, Basia i Piotr Plebankiewiczze „Safpol”, jedni z wielu sponsorów tej eskapady przez Afrykę, powiadomili prezes Barbarę Kukulską, aby zajęła się podróżnikami. Zjednoczenie zorganizowało przyjęcie w gościnnym domu Doroty Sil-Brzdęk. Nastąpiło tam przekazanie pałeczki wraz z rowerem następnej grupie. Rowerzyści robili wpisy w książkach Afryka Nowaka, które można było tam kupić.

Książka zredagowana przez Łukasza Wierzbickiego jest zbiorem reportaży Nowaka, które wysyłał ze swojej podróży. Napisana pięknym językiem zawiera wiele doskonałych fotografii w wyrazisty sposób dokumentujących przeżycia podróżnika. Ryszard Kapuściński mistrz reportażu, w r. 2006 wypowiedział słowa: *„Wyczyn Kazimierza Nowaka zasługuje na to, by jego nazwisko znalazło się w słownikach, encyklopediach, by było wymieniane obok takich nazwisk jak Stanley i Livingstone. Kazimierz Nowak był człowiekiem o ogromnej wyobraźni i ogromnej odwadze, człowiekiem nieustraszoną. Pokazał, że jeden biały człowiek, zupełnie bezbronny, nieposiadający żadnego uzbrojenia, a jedynie wiarę w drugiego człowieka, może przebyć samotnie wielki kontynent, i to w czasach, gdy Europa zaczynała dopiero odkrywać Trzeci Świat.(...) Tylko ktoś, kto zna te rejony, gdzie podróżował Kazimierz Nowak, i sposób, w jaki to robił, może docenić to bohaterstwo połączone z niezwykłą skromnością. On się nie chwalił, on po prostu opisywał, co widział.”*

Przejazd czwórki rowerzystów w dniu 1 września 2010 roku z flagą białoczerwoną przez ulice Johannesburga, był absolutną sensacją. Rowerzyści byli kilkakrotnie zatrzymywani w różnych punktach miasta i gorąco

oklaskiwani przez przechodniów jak i policjantów drogowych.

Na stronie internetowej: www.afrykanowaka.pl z każdego dnia wyprawy są zamieszczane przez uczestników reportaże.



Nasza grupa etap X, którą dopingowaliśmy, której liderem była Eliza Czyżewska, psycholog, opisała swoje przeżycia:

Szła dziewczeczka do laseczka, czyli raz na ludowo

30 sierpnia 2010 roku, 300 dzień sztafety, razem już z 9 Etapem – Zimbabwe zostaliśmy zaproszeni przez Prezesa Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu – p. Basię Kukulską na spotkanie z tutejszą Polonią.



Nie spodziewaliśmy się tak ciepłego przyjęcia i zainteresowania naszym przedsięwzięciem. Po przedstawieniu nas wszystkim zebranym, Piotr Strzeżysz opowiedział o projekcie Afryka Nowaka, oraz o Etapie Zimbabwe.

Nikt nie spodziewał się (nawet my), że jeden z mieszkających tu Polaków,



p. Tomek Kühn, prowadzący od lat Zespół Tańca w Johannesburgu – udostępnił nam polskie stroje ludowe, w których w blasku fleszy i ku ogromnej ucieście zebranych odebraliśmy pałeczkę od Etapu 9.

Tym samym oficjalnie rozpoczęliśmy nasz ETAP. Chwilę później na ręce p. Basi Kukulskiej przekazaliśmy podpisany przez nas egzemplarz „Rowerem i pieszo...”. A potem zabawie nie było końca.

Do biegu gotowi, bo wszystko co dobre szybko się kończy

Wtorek 31/08/2010 godzina 23:29. Ostatnie chwile z w Joburgu. Mam wrażenie, że za każdym razem kiedy usłyszymy słowo Johannesburg przed naszymi oczami pojawią się ludzie, miejsca, wydarzenia, których nie sposób opisać. Nie możemy w tym miejscu nie podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w czasie naszego pobytu tutaj.

Kazimierz Nowak wspominał Johannesburg jako śmietnik złota, miejsce, w którym nie znalazł gościny, pomocy ze strony nikogo. Dla nas na zawsze pozostanie on jednym z cudowniejszych miejsc na ziemi, miejscem gdzie na każdym kroku spotykaliśmy się z serdecznym przyjęciem. Miejscem, w którym spotkaliśmy ludzi, którzy na zawsze już pozostaną w naszej pamięci.

Jeszcze raz ogromne **dziękuję** od nas wędruje w kierunku:

Barbary i Piotra Plebankiewiczów (Firma SaffPol Safari) którzy wspierają nas w naszej wyprawie, a także gościli nas w swoim domu w Joburgu;

Basi Kukulskiej (Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu), za jej ogromne serce i ratowanie nas w najtrudniejszych sytuacjach;

Jankowi Kopecowi – za cierpliwość i pomoc w poszukiwaniu śladów Kazimierza Nowaka, oraz cudowne zdjęcie. Ogromne i najszczerze **DZIĘKI** wędruje do **Pawła** (on już wie za co;) i **Jagody**,

oraz **Dorotki** (która gościła nas w swoim domu) i dla wszystkich **Polaków**, których spotkaliśmy tu i którzy przyjęli nas z tradycyjną staropolską gościnnością.



Przez miasto pilotuje nas pan Jan Kopec, wieloletni pracownik polskiej telewizji, a z zamyślenia fotograf.



Zdjęcie: Janek Kopec. Ostatni rzut okiem na Johannesburg

Za jego też namową (nie wiedząc do końca w co się pakujemy) cali obładowani, udaliśmy się na jedno z wyższych wzniesień Johannesburgu, z którego rozciąga się widok na panoramę miasta. Miejsce mało atrakcyjne, pierwsze skojarzenie "górką śmieciową". Ale po kilku minutach odkryliśmy, że ma ono w sobie coś magicznego. Z każdej strony dochodziły nas modlitwy, śpiewy. Wkoło

siedzieli modlący się samotnie, czy grupkami ludzi. Pierwsze zdjęcia, pierwsze rozdane numery, nawiązane znajomości. Nadal podpisujemy się pod stwierdzeniem, że mieszkańcy Johannesburga to cudowni ludzie. A więc dalej zakrzyknęliśmy i skierowaliśmy się do granic miasta, zatrzymując się tylko raz przy statule ojca Burów. W tym miejscu pożegnaliśmy się z naszym "dobrym duchem" panem Jankiem i już samodzielnie udaliśmy się w kierunku Vanderbijlpark.



Eliza Czyżewska lider grupy i siostra Ewa, już w akcji śladami Kazimierza Nowaka.

Warszawianki, Eliza skończyła psychologię na uniwersytecie, a Ewa, Akademię Wychowania Fizycznego. Uważają, że nie ma rzeczy niemożliwych!

Zdjęcie:
Janek Kopeć

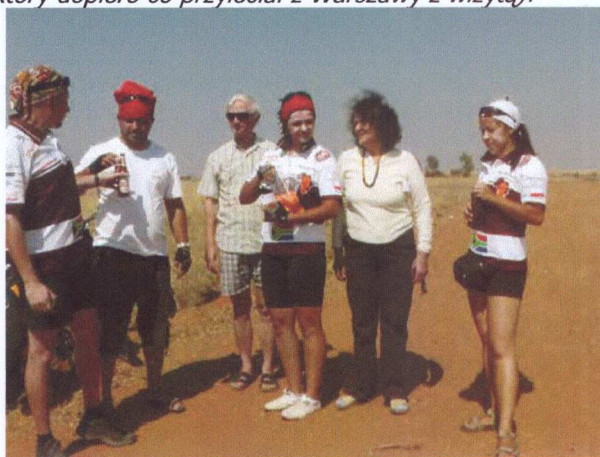
Nic dwa razy się nie zdarza?(dzień 305-307)

A jednak... Kolejny dzień powitał nas tradycyjnym powiewem w twarz. Dzień 4 – przed nami jedynie 80 kilometrów. Zachowaliśmy tradycyjne ustawienie Eliza z Dominikiem parli na wiatr przodem, Ewa w środku, a Sławek zamykał naszą kolumnę. Tradycyjne okazało się też to, co spotkaliśmy po drodze, po lewej sawanna, po prawej sawanna, a wszystko to odgródzone od drogi wysokim drutem kolczastym. Żadnego drzewka, żadnego cienia, żadnej możliwości schowania się przed słońcem (które to postanowiło dość mocno pogrzać z okazji pierwszych dni wiosny). Od kilku kilometrów, towarzyszą nam dźwięki młotów, ciężarówek, oraz kurz unoszący się przy drodze. Spokojnie. To tylko ekipy robotników kończących właśnie drogi na mundial. Po 30 km jazdy udało się trafić do przydrożnego baru (jedyne na cały dzisiejszy dystans). Szybki obiad (zupka chińska), wpis do tutejszej książki pamiątkowej, no i w drogę. Jeszcze tylko 50 km. Szybka zmiana ustawienia, dziewczyny środkiem, a panowie dookoła. No, nie było łatwo. Słońce paliło, wiatr wiał w najlepsze, a my na przekór temu postanowiliśmy dotrzeć do Wolmaransstad. No i po raz kolejny uratował nas nasz dobry duch – Basia Kukulska, a konkretniej śpiewnik, który dostałyśmy od niej w Joburgu. No rewelacja! Jechałyśmy i wyśpiewałyśmy wszystkie piosenki strona po stronie. A wkoło górki i pagórki, wiatr w twarz i cudowni, radośnie machający nam ludzie. Udało się. (...)

I pękło ...

Niedziela, pogoda piękna, wiatru o dziwo nie było. Nic nie zapowiadało tego, co miało się za chwilę zdarzyć. Niecałe 5 km od miasta spotkaliśmy naszych przyjaciół z Klerksdorp, którzy akurat przejeżdżali tą samą drogą. Jaka radość! Po kilku minutach rozmowy pojechaliśmy dalej, postój na „to i tamto” i bach. Elizie puściły wszystkie hamulce i postanowiła tego dnia złapać gumę. Trzeba było to uczcić. Szybki zjazd na pobocze i jeszcze szybsza wymiana dętki. Szacun dla naszych chłopaków za tempo!

W tym samym czasie nadjechał samochód, a z niego, ku naszej ogromnej uciechy, wysiedli nasi przyjaciele z Joburga: Basia i Marek Kukulscy, oraz p. Jerzy Sobolewski (który dopiero co przyleciał z Warszawy z wizytą).



Zdjęcie: Jerzy Sobolewski z Warszawy

Przyszedł czas na podarki. Dostałyśmy pomarańcze, piwo, no i nasze wyczekane Nowatexowe koszulki (przyswieżone prosto z Warszawy). Rowery znowu sprawne, można jechać dalej. A tu niespodzianka – znowu guma u Elizy.



Zdjęcie: Jerzy Sobolewski z Warszawy.

Basia Kukulska smaruje pastą do zębów 'Sensodyne' spaloną twarz Elizy

I znowu wymiana. Tym razem mniej skuteczna, bo przy okazji chłopcy niechcący zaciągnęli jej hamulec tak skutecznie, że przez następne 30 km nie mogła jechać. Tym razem obiad zjedliśmy w na poboczu drogi. I znowu guma, i znowu w rowerze Elizy. Po kolejnej wymianie ruszyliśmy naprzód." **[Eliza Czyżewska]**



Zdjęcie: Janek Kopeć. Gold Reef City-skansen, miasteczko Santarama. Od lewej: Ewa Czyżewska, Sławek Ciolczyk ze Szczecina, przewodnik Santaramy, Dominik Fonrobert z Dolnego Śląska, Eliza Czyżewska. W tle kopia słynnego żaglowca „Dromedaris”, którym dnia 6/04/1652 Van Riebeck przybył do Kapsztadu.



Zdjęcie: Janek Kopeć. Afryka Nowaka etap X, dnia 2 września 2010 roku. Rowerzyści pod statuą Van Riebecka przed wejściem do miniaturowego miasteczka Santarama.

Patronowaliśmy grupie X, z Elizą na czele, która zakończyła trasę na Przylądku Igielnym słowami:

„A więc meldujemy, iż stoimy jedną nogą w Oceanie Indyjskim, drugą w Oceanie Atlantyckim. Dnia 28.09.2010 o godz. 17:51 po 1698 km X etap Afryki Nowaka na mecie”.

Przekazaliśmy opiekę nad sztafetą Polonii w Kapsztadzie. Małgosia Machlarz i Danusia Cieśla udzieliły gościny i serdecznie zaopiekowały się rowerzystami, tak że bezpiecznie przejechali przez miasto.

Następnie sztafeta, z Przylądka Igielnego poprzez Kapsztad kieruje się przez Namibię do Angoli. Dalej poprzez dżunglę w Kongo wzdłuż rzeki, do Kinshasy, dawnego Leopoldville. Przeprawa rzeką łodziami do Brazzaville byłej francuskiej kolonii, następnie przez dawne obszary Francuskiej Afryki Równikowej, Kamerun, Centralną Afrykę, Chad, Niger oraz końcowy etap Algierię od południowej granicy do stolicy Algieru, gdzie 24 listopada 1936 roku zakończył swoją ponad pięcioletnią podróż Kazimierz Nowak.

Kazimierz miał rower wyprodukowany przez niemiecką firmę „Brennabor” a opony i dętki przez polski „Stomil”.

Nasi współcześni rowerzyści też mają rowery tej firmy, ale ulepszone, o silniejszej konstrukcji, specjalnie przystosowanej i wzmocnionej do dalekich podróży, wraz z uchwytami na sakwy bagażowe i dodatkowo mają przyczepki bagażowe. Producent tych rowerów wspomaga naszych polskich rowerzystów, dosyła części zamienne.

Ponad 70.lat temu Kazimierz nie miał żadnych sponsorów, dokonywał reperacji roweru i wymiany części zupełnie

samodzielnie. Jedynie firma „Stomil” dosyłała mu nowe opony i dętki. Obecnie rowerzyści mają rowery z przekładniami przerzutkowymi i grubszymi oponami na różne nawierzchnie dróg.

Współczesna sztafeta zaczęła się w listopadzie 2009 roku i ma zakończyć się w listopadzie 2011 roku.

To co dokonał przez pięć lat samotnie Kazimierz Nowak w latach 1931-1936, będzie sfinalizowane przez około 100 rowerzystów wymieniających się po przejechaniu trasy około 1500- 2000 km. Łączna trasa to około 40 000km.

Kazimierz Nowak wykonał około 10000 zdjęć z różnych regionów Afryki, jest to olbrzymi materiał archiwalny pokazujący życie ludzi w Afryce której już nie ma. Zniknął kolonializm, kraje uzyskały wolność, zmieniły się rządy w krajach, granice i języki. Zmienili się ludzie.

Zdumiewające, że ten wielki wyczyn naszego rodaka został zapomniany, zaraz po jego przedwczesnej śmierci w roku 1937. Dopiero opowieść Dziadka Łukasza Wierzbickiego, odgrzebała zapomniane wydarzenie zdobycia Afryki przez Polaka. Pierwsze wydanie książki Kazimierza Nowaka w roku 2000 przeszło bez echa, dopiero zainteresowanie Ryszarda Kapuścińskiego i jego życzenie, aby książka „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą” zajęła stałe miejsce na listach klasyki polskiego reportażu wywołała entuzjastyczne zainteresowanie przygodami i podróżami po Afryce.

„Na ogół są dwie Afryki: jedna na pokaz, druga zaś niedostępna dla ogółu, o której żaden podróżnik nie pisze, choćby ze względu na to, że aby ją poznać, trzeba się wypocić, zaznać głodu i pragnienia, ryzykować zdrowie i życie. Poruszanie się pieszo, na rowerze, konno, łodzią i wielbłędami dało mi możliwość omijania dróg turystycznych, będących pewnego rodzaju wystawą, na której znajdzie się tylko to, czym wystawca pragnie przybysza oczarować. (...) Widziałem Afrykę, która, mimo wielu dzieł napisanych o niej, jest łądem prawie zupełnie nieznanym jeszcze, niczym tajemniczy Sfinks. Postanowiłem zajrzeć za spowijającą twarz tego czarnego Sfinksa zasłonę... (K.Nowak)”

Szalone przedsięwzięcie, projekt Afryka Nowaka 2009-2011, jest już za półmetkiem. Jak dotąd przebiega bez dramatycznych przygód, choć o włos ociera się o niebezpieczeństwa. Codzienne reportaże z podróży zamieszczane są przez kolejnych liderów tej fascynującej wyprawy.

„Kres mej pięcioletniej wędrówki, a jednak nie jest mi radośnie, odzywa się jakiś żal za minionym dniem wczorajszym. Powrót wydaje się nie nagrodą, a więzieniem, które nakazuje ubrać się tak, jak wszyscy, jeść to, co wszyscy. Trzeba będzie znów żyć w ciasnocie murów, a zamiast spoglądać w błękit niebios czy na usiany gwiazdami granat stropu niebieskiego, patrzeć będę w sufit. Tak! Całe pięć lat-długi okres, ale gdy dziś myślę o minionych latach, zdaje mi się, że były one jedynie snem krótkim. Snem o dżungli, o pustyni, o wolności... (K.Nowak)”

Polecamy reportaże: www.afrykanowaka.pl

Oraz książkę: Kazimierz Nowak „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą” – do wypożyczenia w Bibliotece Polskiej w Norwood.